Maria Bogucka

Kazimierz Jagiellończyk i jego czasy

universitas

Kazimierz Jagiellończyk
i jego czasy

WKRÓTCE:

Karol Maleczyński, *Bolesław III Krzywousty*

Maria Bogucka

Kazimierz Jagiellończyk i jego czasy

Kraków

© Copyright by Maria Bogucka and Towarzystwo Autorów
i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków 2009
(na podstawie wydania: Państwowy Instytut Wydawniczy,
Warszawa 1981)

ISBN 97883-242-1031-2
TAiWPN UNIVERSITAS

Opracowanie redakcyjne
Jan Sadkiewicz

Projekt okładki i stron tytułowych
Sepielak

Na okładce:
Wit Stwosz – rzeźba z nagrobka Kazimierza Jagiellończyka,
katedra na Wawelu (fragment)

www.universitas.com.pl

Pamięci mojej Matki, Heleny,
poświęcam

WSTĘP

Jeżeli przystępujemy do naszkicowania dziejów życia i rządów Kazimierza Jagiellończyka, to nie tylko dlatego, że postać to ciekawa, a dzieje jego panowania obfitują w barwne epizody. Czasy Jagiellończyka to niewątpliwie epoka decydująca, której przebieg ważył na losach naszego kraju przez długie stulecia; opowieść o wielkim synu Jagiełły będzie więc dla nas pretekstem do ukazania na tle europejskim drugiej połowy XV wieku możliwie szerokiej panoramy Polski, jej społeczeństwa, ustroju, gospodarki, kultury, przede wszystkim zaś głębokich przemian dokonujących się wówczas we wszystkich dziedzinach życia.

Stulecie XV, zamykające epokę średniowiecza i otwierające czasy nowożytne, przyniosło lata przełomowe dla całej zresztą Europy; zwłaszcza druga połowa XV wieku obfituje w daty i wydarzenia wielkiego kalibru. Na Zachodzie wygasał właśnie płomień wojny stuletniej, a rządy we Francji objął Ludwik XI, wielki bojownik o zjednoczenie kraju, śmiało sięgający po ziemie gromadzone od kilkudziesięciu lat przez jego energicznych kuzynów – książąt Burgundii. Ślub Marii Burgundzkiej z Maksymilianem Habsburgiem (1477) zablokował częściowo apetyty francuskie, stwarzając jednocześnie podwaliny pod przyszły kolosalny rozkwit potęgi domu habsburskiego. W Anglii rok 1485 przyniósł kres wyniszczającej wojny Dwu Róż i początek nowej ery po objęciu tronu przez Henryka VII Tudora. W całej Europie Zachodniej dokonywały się ważkie przemiany społeczne, które ułatwiały monarchom Francji i Anglii reformę systemu rządów i przekształcanie dawnych, mało

spoistych organizmów politycznych średniowiecza w scentralizowane, sprężyście rządzone nowożytne państwa.

Ważne wydarzenia zachodziły także na południu kontynentu europejskiego. Ślub (1469) Izabeli Kastylijskiej z Ferdynandem Aragońskim doprowadził w konsekwencji w ciągu kilku lat (1479) do zjednoczenia całej Hiszpanii pod rządami tej pary. W roku 1492 zlikwidowano emirat Grenady i usunięto muzułmanów z Półwyspu. W tym samym roku hiszpańska monarchia udzieliła protektoratu organizacyjnego i finansowego awanturniczej wyprawie morskiej Krzysztofa Kolumba, która przynieść miała odkrycie Ameryki. Wstrząs, jaki to wydarzenie spowodowało, i jego dalekosiężne a różnorodne konsekwencje sprawiają, że wielu historyków właśnie na rok 1492 datuje kres wieków średnich i początek ery nowożytnej. Z tą datą konkuruje w podręcznikach inna, bardziej nawet może dramatyczna, w każdym razie w odczuciu współczesnych: upadek Konstantynopola (1453), który położył kres istnieniu „drugiego Rzymu" i rozpoczął nowy, groźny etap ekspansji Turcji na świat chrześcijański.

W tym samym czasie w rozbitych na szereg księstw i miast-państw Włoszech, kolebce bankierstwa i humanizmu, dzięki mecenatowi Medyceuszy powstaje Akademia Florencka i dochodzi do „odkrycia" oraz nowego zinterpretowania filozofii greckiej, zwłaszcza Platona. Marsilio Ficino w roku 1482 publikuje swą *Theologia Platonica*, w roku 1495 ukazują się jego *De vita libri tres*. W tym samym czasie Pico della Mirandola trudzi się nad stworzeniem syntezy różnych religii i światopoglądów, marząc o pojednaniu filozofów antycznych z ojcami Kościoła, a następnie o sprzęgnięciu ich z kabałą i judaizmem. Słynny traktat Mirandoli *De hominis dignitate* ukazał się w roku 1486. Były to również lata, gdy u Andrei del Verrocchio terminował młody Leonardo da Vinci, a nadworny malarz Wawrzyńca Wspaniałego, Domenico Ghirlandaio, tworzył swe wspaniałe freski we florenckiej Santa Maria Novella i w kolegiacie słynnego San Gimignano. W roku 1478 subtelna *Primavera* Sandra Botticellego spłynęła bosymi stopami na ukwieconą murawę; w dwa lata potem pędzel Botticellego wyczarował smukłą Wenus, wynurzającą się z muszli jak drogocenna perła. Zachwycona Europa admirowała geniusz włoskich mistrzów i ich odkrywczą zuchwałość, torującą drogę nowym prądom w sztuce i filozofii. Prądy te miały

się teraz szybko popularyzować dzięki wynalazkowi druku, dokonanemu przez moguckiego złotnika Jana Gutenberga. Jego Biblia, opublikowana w latach 1453–1455, oznaczała rewolucję w dziedzinie upowszechniania kultury, a zwłaszcza ułatwiała szybki i szeroki rezonans zachodzącym w niej zmianom. Tak więc jesień średniowiecza wszędzie stawała się jednocześnie wiosną renesansu[1] – i te właśnie przemiany zachodzące także na terenie Polski pod berłem panującego niemal pół wieku (1446–1492) Jagiellończyka przedstawi niniejsze studium.

---

[1] Wciąż niezastąpione jest znakomite studium o epoce schyłkowego średniowiecza pióra badacza holenderskiego J. Huizingi opublikowane przed 80. z górą laty; ostatnie, trzecie wydanie polskie: *Jesień średniowiecza*, Warszawa 1974. Uzupełnieniem mogą być, wybiegające zresztą w wiek XVI, liczne nowsze pozycje, m.in. W.K. Ferguson, *Europe in Transition 1300–1520*, Boston 1962; E. Hassinger, *Das Werden des neuzeitlichen Europa (1300–1600)*, Brunswick 1969. Ciekawe nowe spojrzenie zawiera *Historia Europy* pod red. A. Mączaka, Wrocław 1998, s. 176–230.

I

POLSKA A EUROPA U PROGU XV STULECIA

Głód, który w latach 1337–1340, 1343 i 1346 nawiedził Europę, przerzedzając znacznie jej ludność, poprzedzał wybuch nowej klęski – apokaliptycznej zarazy. Tzw. czarna śmierć w ciągu kilku miesięcy 1348 roku skosiła 1/3 mieszkańców Francji i Włoch, spustoszyła Niemcy, Anglię i kraje nadbałtyckie, omijając jednak szczęśliwie ziemie polskie. Czternastowieczny kryzys, który gnębił Europę Zachodnią, oznaczając różnorodne perturbacje w zakresie życia gospodarczego i społecznego, również u nas nie wystąpił. W rezultacie pewien dystans dzielący we wcześniejszym średniowieczu ziemie polskie od bardziej zaawansowanych cywilizacyjnie, legitymujących się starszą metryką rozwojową krajów, uległ w XIV wieku znacznemu zmniejszeniu.

Rządna, gospodarna, szybko rozwijająca się Polska schyłku XIV i pierwszej połowy XV wieku nie wyróżniała się na ówczesnej mapie Europy wielkością: obejmowała tylko dwie dzielnice – Wielkopolskę i Małopolskę z Rusią Halicką, tj. ponad 170 tys. km^2; Mazowszem władali piastowscy książęta, pozostający w lennym stosunku do polskiego monarchy. Śląsk zhołdowany był przez Czechy, nad Pomorzem Wschodnim panowali Krzyżacy. Ten stan rzeczy nie uległ zmianie aż do objęcia rządów przez Kazimierza

Jagiellończyka. Osadzenie na tronie polskim Jagiełły przyniosło wprawdzie związek Polski z Litwą, ale była to na razie dość luźna unia personalna, często zrywana i z trudem akceptowana, zwłaszcza przez litewskich możnych. Ekspansja polskiej kultury i ustroju dokonywać się miała na tych terenach powoli, dopiero w drugiej połowie XVI wieku (1569) przynosząc unię realną i powstanie federacyjnego państwa polsko-litewskiego.

Na przełomie XIV i XV wieku dokonał się natomiast szybki wzrost zaludnienia ziem polskich. W niektórych rejonach Małopolski (okolice Krakowa – Wiślicy oraz Bochni – Wieliczki) dochodziło ono już do 50 osób na km^2. Były oczywiście także rejony słabiej zaludnione, np. okolice Sandomierza czy Lublina, a także cała Ruś Halicka. Średnia gęstość zaludnienia wynosiła więc w Polsce ostatecznie na początku XV wieku około 6 osób na km^2, a całą ludność państwa przedjagiellończykowego szacować można na około 1–1,5 mln[2]. Nie było to wiele w porównaniu z niektórymi innymi państwami, np. Francją, gdzie w połowie XIV wieku mieszkało już około 15 mln przy średniej 28 osób na km^2, czy Włochami – około 8 mln przy podobnej co we Francji, a może nawet wyższej średniej. Średnia polska zbliżała się już jednak np. do średniej zaludnienia Półwyspu Pirenejskiego (8,4 na km^2), mającego w połowie XIV wieku łącznie 5 mln mieszkańców, a znacznie przekraczała średnią zaludnienia ziem późniejszego państwa moskiewskiego (2–3 osoby na km^2) czy krajów skandynawskich (1–2 osoby na km^2)[3].

Mimo jednak postępów osadnictwa ogromne lasy i puszcze wciąż pokrywały w XV wieku większą część terytorium Polski. W źródłach występują niezwykle obrazowe określenia owych prze-

---

[2] Przegląd szybko posuwających się naprzód badań nad rozwojem demograficznym dawnej Polski dają I. Gieysztor i T. Ładogórski, *W sprawie nowszych badań nad zaludnieniem dawnej Polski*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej" (dalej KHKM), t. 6, 1958, z. 1/2, s. 45–60 oraz I. Gieysztor, *Badania nad historią Polski*, KHKM, t. 11, 1963, z. 3/4, s. 523–562; por. też: *Research into the Demographic History of Poland. A Provisional Summing-up*, „Acta Poloniae Historica" (dalej APH), t. 18, 1968, s. 5–17. Ostatnio C. Kuklo, *Demografia Rzeczypospolitej Przedrozbiorowej*, Warszawa 2009.

[3] Por. M.R. Reinhard, A. Armengaud i J. Dupaquier, *Histoire générale de la population mondiale*, Paris 1968.

pastnych borów: las ciemny, czarny (*nigra silva*), splątana gęstwina leśna (*densus nemus*); często wspominane są także gaje i zagajniki bukowe oraz leszczynowe, zielone dąbrowy i łęgi – zalesione tereny nadrzeczne, na których królowały wiązy, olchy, wierzby, topole, graby, jesiony. Dużo było lasów sosnowych, jodłowych i modrzewiowych, choć przeważały mieszane, liściasto-iglaste, o gęstym poszyciu i bogatym runie. W kniei roiło się od grubego i drobniejszego zwierza: turów i żubrów, łosi, wilków, niedźwiedzi, jeleni i saren, dzików, nie licząc „pospólstwa" leśnego – zajęcy, wiewiórek, ptactwa różnych gatunków.

Las budził lęk w podróżnym, ale miejscowym dostarczał kryjówki w czasie wojny i żywił ich w czasie pokoju. Grzyby, orzechy, jagody, miód dzikich leśnych pszczół stanowiły cenne uzupełnienie wyżywienia najszerszych kręgów ludności, zwłaszcza wiejskiej. Chłop zastawiał wnyki na ptaszki i zające, możni, z monarchą włącznie, spędzali długie tygodnie na łowach, będących w owych czasach nie tylko rozrywką, ale i ekonomiczną koniecznością. Dziczyzna odgrywała dużą rolę w codziennym jadłospisie feudałów, a już tradycyjnie przed każdą większą wyprawą wojenną czy uroczystością (np. zaślubinami) ruszano na polowania w celu zgromadzenia mięsiwa solonego i wędzonego.

Tak przygotowywał się do wielkiej wojny z Krzyżakami Władysław Jagiełło w 1409 roku, tak też na przełomie lat 1453/1454 całe miesiące spędzić miał w litewskich kniejach młody Kazimierz Jagiellończyk, oficjalnie szykując zwierzynę na swój ślub z Elżbietą Habsburżanką, a być może myśląc także po cichu o zaopatrzeniu wojska w obliczu nadciągającego starcia z Zakonem.

Kwitły też już w puszczy różne „przemysły" drzewne: na polanach wśród najgęstszych ostępów rozsiadały się budy smolarzy i węglarzy przygotowujących poszukiwane na rynkach licznych miast towary leśne: smołę, popiół, węgiel drzewny. Najokazalsze świerki i jodły padały ofiarą topora drwali; spławiano je następnie rzekami aż do Gdańska i dalej, za morze, i sprzedawano jako poszukiwane maszty okrętowe. Za drwalem posuwał się coraz głębiej w gęstwinę leśną chłop-karczownik i osadnik, rąbiący grube pnie siekierą, wydzierający uparcie pozostałe pnie i korzenie z gruntu, wypalający na dużych przestrzeniach drobniejsze zarośla. Kierunki penetrowania puszczy przez człowieka wyznaczane były głównie przez sieć

wodną kraju, daleko gęstszą i obfitszą niż współczesna. Wisła, Odra i ich główne dopływy były szersze, nabrzmiałe – zwłaszcza wiosną i jesienią – wielkimi, rozlewającymi się wodami. Wpływała do nich masa drobniejszych rzeczek i rzeczułek, strumieni i strumyków. Między lasami ciągnęły się wielkie obszary bagien i rozlewisk, zarosłych bogatą roślinnością, zdradliwych dla jeźdźca i pieszego. Nie brakło też jezior, które dostarczały ryb różnego gatunku.

Nad brzegami wód, w dolinach rzek i nad łagodnymi wklęśnięciami jezior rozsiadały się liczne osady, wsie i miasta. Najgęściej obsiadły one oczywiście brzegi wielkich rzek, a zwłaszcza Wisły oraz jej dopływów. Gęsto zaludnione były okolice leżące nad średnią Wartą koło Poznania i dawna kolebka państwa polskiego: pojezierze wokół Gniezna, Mogilna i Kruszwicy, a także dolina Prosny koło Kalisza (gdzie w czasach rzymskich przebiegał słynny szlak bursztynowy) oraz dorzecze Warty koło Sieradza. Ludne było także lewobrzeżne dorzecze Wisły od Krakowa po Sandomierz oraz jej dorzecze mazowieckie, gdzie rozsiadły się otoczone licznymi wsiami Płock, Włocławek, Sochaczew, Łowicz i Łęczyca. Im dalej zresztą w dół Wisły, tym gęściej skupiały się nad nią wsie i miasta, zwłaszcza w dolnym odcinku biegu rzeki od Chełmna do Gdańska.

Większość osad ludzkich stanowiły w owym czasie mniejsze lub większe wsie, otoczone polami uprawnymi i łąkami, na których wypasano bydło. Obszar pól rozrastał się z roku na rok. Doskonaliły się też metody uprawy i używane przez rolników narzędzia. Od długiego już czasu królowała na polskich ziemiach trójpolówka, polegająca na podziale areału uprawnego na trzy części, tzw. niwy: na pierwszej wysiewano zboża jare, na drugiej ozime, trzecia ugorowała, zbierając siły do następnych siewów, jako że słabo użyźniana ziemia (rozporządzano tylko małymi ilościami nawozów naturalnych) miała tendencje do szybkiego jałowienia. Co roku sposób wykorzystania każdej z trzech części ulegał rytmicznej zmianie. Niwy były najczęściej ogradzane płotami plecionymi z chrustu i gałęzi. Chroniło to cenne uprawy przed szkodnikami, zarówno zwierzętami gospodarskimi, jak leśnymi, a jednocześnie wyciskało charakterystyczne piętno na pejzażu najbliższej okolicy wsi. Grodzono również i pilnie strzeżono łąk, położonych zazwyczaj nad wodą, tak aby „żywinę" łatwo było napoić. Poza układem niwowym znajdowały się dosyć liczne w owym czasie skrawki gruntów świeżo wziętych pod uprawę

(tzw. kopaniny albo karczunki, zwane także klinami lub przymiarkami), często leżące dość daleko od wsi i jej zabudowań. Ich liczba świadczyła o prężności osady i tendencjach do rozbudowy.

Wygląd i rozplanowanie wsi różniły się dość znacznie w zależności od dzielnicy i jej warunków terenowych oraz wytworzonych od wieków tradycji budowlanych. W Małopolsce i na Mazowszu np. zabudowania grupowały się zwykle wokół placu, zwanego nawsiem lub wągrodą, na którym najczęściej znajdował się wspólny zbiornik wodny; tu w porze letniej nocowało po napasieniu i napojeniu bydło należące do wieśniaków. Wokół nawsia leżały domy i zagrody bogatych gospodarzy, tzw. kmieci, nieco dalej, na skraju wsi, gnieździli się chłopi ubożsi, tzw. zagrodnicy. Karczma, niezbędny element każdej większej osady, leżała zwykle opodal, na skrzyżowaniu dróg, obsługując zarówno miejscową ludność, jak podróżnych. Inny typ zabudowy wsi, bardziej nawet może malowniczy, występował na świeżo karczowanych obszarach, zwłaszcza w południowo-zachodniej Wielkopolsce lub na Podkarpaciu. Wzdłuż drogi przebiegającej środkiem wsi wytyczano tam po obu stronach pasy gruntu szerokości kilkudziesięciu metrów. Sama droga w falistym terenie podgórskim przebiegała najczęściej dołem, często wiła się wzdłuż strumienia czy rzeczki, niwy natomiast wznosiły się łagodnie ku górze. Zagrody kmieci budowano pośrodku owych wytyczonych pasów gruntu, dlatego zabudowania często ciągnęły się wzdłuż drogi, czasem na przestrzeni kilku kilometrów. Ten typ wsi, zwany ulicówką, można do dziś spotkać na Podkarpaciu.

Zagrodę kmiecia, tzw. siedlisko, stanowiło kilka zabudowań wzniesionych najczęściej z drewna. Oprócz pomieszczenia mieszkalnego, składającego się przeważnie z jednej izby, czasem także przedsionka, były to (dobudowane zwykle pod jednym dachem do izby) komora (tzw. kleć), chlewik i obora, spichrz, stodoła. Tylko w uboższych zagrodach ludzie i zwierzęta gospodarskie mieścili się w tej samej izbie. Ogrzewał izbę gliniany wielki piec z okapem, dym ulatniał się przez komin, zazwyczaj drewniany, ale oblepiony gliną dla ochrony przed pożarem; chat kurnych było już niewiele. Typ chaty, jej wygląd zewnętrzny, a częściowo także wewnętrzne rozplanowanie różniły się oczywiście w zależności od regionu. Nieco inne nawyki budowlane mieli także chłopi miejscowi, inne świeżo przybyli koloniści niemieccy, flamandzcy czy wołoscy. Natomiast

otoczenie domu chłopskiego było wszędzie dość podobne. Zagroda chroniona była zwykle płotem z chrustu, który okalał także położony koło domu sad i ogródek. Rosły tu jabłonie, wiśnie, śliwy, czereśnie, czasem grusze. We wczesnym średniowieczu zawędrowała na nasze ziemie szlachetna winorośl, a także brzoskwinie i wiśnio-śliwy; sadzono je jednak tylko w niektórych okręgach, na specjalnie mocno nasłonecznionych stokach łagodnych wzgórz. Ziemię między drzewami wykorzystywano na ogródki warzywne. Sadzono w nich marchew, ogórki, cebulę, rzepę, chmiel, mak.

Do uprawy pól używano żelaznych pługów, radeł i bron. Jako zwierzęta sprzężajne pracowały głównie woły, chów koni był rzadszy; szczędzono im ciężkiej pracy, gdyż były drogie. Służyły też przeważnie do transportu, a także jako konieczne wyposażenie oddziałów zbrojnych na wypadek wojny. Niemniej liczba wzmianek o koniach roboczych rośnie w źródłach na przełomie XIV i XV wieku, świadcząc o wzroście zamożności wsi. Używano koni roboczych zwłaszcza do bronowania – pracy nie tak ciężkiej jak orka, a wymagającej szybszego i lżejszego poruszania się po zaoranej roli. Od dawna znano już na polskiej wsi i szeroko stosowano żelazną kosę, służącą do ścinania trawy, a także do sieczenia jarego owsa. O rozpowszechnieniu kosy świadczy wczesne związanie jej – podobnie jak na zachodzie Europy – z wyobrażeniem śmierci. „Ma kosa wisz [sitowie – MB], trawę siecze, przed nią nikt nie uciecze" – grozi Śmierć Mistrzowi Polikarpowi w piętnastowiecznym poemacie przypominającym o nieubłaganym kresie ludzkiego żywota[4]. Zboża żęto sierpami, które miały szerokie, wykonane z dobrego żelaza ostrza. Inne jednak narzędzia rolnicze, np. grabie, widły itd., były najczęściej drewniane, co najwyżej opatrywano je metalowymi okuciami. Drewniane były również, choć z okuciami, wozy i sanie, służące do transportu płodów rolnych na rynek miejski.

---

[4] *Rozmowa Mistrza Polikarpa ze Śmiercią*, w: *Średniowieczna poezja polska świecka*, oprac. S. Vrtel-Wierczyński, Wrocław 1952, (Biblioteka Narodowa, s. I, nr 60), s. 15–42. Łaciński pierwowzór polskiej wersji publikuje wraz z szeroką analizą treściowo-formalną Cz. Pirożyńska, *Rozmowa Mistrza Polikarpa ze Śmiercią – Dialogus Magistri Polycarpi cum Morte*, w: *Średniowiecze. Studia o kulturze*, pod red. J. Lewańskiego, t. III, Wrocław 1966, s. 75–190.

Praca wieśniaka była niezwykle ciężka. Zwłaszcza trudna była obróbka ugoru, gdyż wbrew pozorom nie można go było pozostawić na cały rok bez kultywacji. Przeznaczony pod najbliższą uprawę ugór trzeba było zaorać już w czerwcu, najpóźniej w lipcu, i to dwukrotnie. Raz pługiem, który musiał poruszyć zbitą, zeskorupiałą ziemię, przerośniętą gęsto twardymi korzeniami roślin, potem – w kierunku poprzecznym do skib – radłem. We wrześniu lub październiku, tuż przed siewem ozimin, orano ugór po raz trzeci. Na polach jarych, przeznaczonych pod owies, wystarczała jedna orka wraz z bronowaniem; odbywało się to w końcu marca lub w początkach kwietnia, gdy tylko ziemia rozmarzła. Tam jednak, gdzie miano zasiać rośliny strączkowe, włókniste lub jęczmień, trzeba było grunt orać dwukrotnie, wiosną i jesienią, potem zaś jeszcze radlić i bronować. Siewy miały miejsce w rozmaitych porach. W początkach kwietnia wysiewano np. owies i rośliny strączkowe, w czerwcu proso, tatarkę, rzepę i rzepik, we wrześniu siano oziminy. Odbywało się to ręcznie: siewca ruszał na pole boso, przepasany płachtą, w której niósł ziarno, rozrzucane następnie szerokim, półkolistym ruchem na skiby. Po siewie trzeba było pole raz jeszcze zabronować, aby pokryć ziarno ziemią.

Siano najwięcej żyta, zwanego w owych latach rżą, dalej szedł owies, pszenica, jęczmień. Mniejsze znaczenie miała uprawa popularnego we wczesnym średniowieczu prosa, a także orkiszu (gatunek pszenicy), gryki i przyniesionej do Polski ze Wschodu gdzieś w XIV wieku tatarki. Z roślin strączkowych źródła wymieniają najczęściej groch, soczewicę i wykę pastewną. Z jednego wysianego ziarna zbierano 3, 4, a nawet 5 ziaren. Wydajność rolnictwa polskiego nie ustępowała już w zasadzie rolnictwu niektórych terenów sąsiednich Niemiec czy Francji.

Sporą rolę w gospodarstwie wiejskim przełomu XIV i XV wieku odgrywała hodowla. Wykorzystując naturalne pastwiska w dąbrowach i lasach bukowych, hodowano świnie, bardzo jeszcze podobne do dzików, dość małe i chude, niemniej dostarczające pewnych ilości mięsa i słoniny. Bydło również nie przypominało dzisiejszych rasowych, dorodnych okazów hodowlanych. Ówczesne krowy, niezbyt okazałe, były jednak odporne na zimno oraz choroby i dostarczały pewnych ilości mleka, z którego wyrabiano twaróg,

ser, masło, oraz mięsa. Owce hodowano głównie dla wełny, tak ważnej przy sporządzaniu odzieży, ale również dla mięsa i skór, z których szyto kożuchy, moszczono nimi łoża i ławy. Woły trzymano głównie dla orki, czasem z braku konia zaprzęgano je także do wozów. W wielu zagrodach trzymano też kozy, wymagające niewiele pożywienia, a dostarczające mleka, oraz drób. Jednakże pod względem hodowli nasze ziemie nie dorównywały pewnym terenom zachodniej Europy, np. Niderlandom czy Francji. Główne pożywienie inwentarza stanowiła naturalna karma na pastwiskach, które w związku z tym musiały być bardzo rozległe, bo bydło pasąc się, jednocześnie niszczyło i wydeptywało trawę. Na zimę trzeba było oczywiście przygotować odpowiednie zapasy paszy, a więc skosić, wysuszyć i zwieźć pod dach siano, zebrać buczynę i żołędzie dla nierogacizny (pamiętajmy, że nie znano jeszcze ziemniaka!). Zima, a zwłaszcza przednówek stanowiły z reguły okres bardzo trudny dla zwierząt, a także dla ludzi – rzadko zapasy były tak znaczne, aby wystarczyły w obfitości do nowych zbiorów. Ale tego typu kłopoty przeżywała cała Europa. Wieś polska w końcu XIV i w początkach XV wieku nie była zapewne dużo uboższa niż wieś niemiecka czy francuska.

Również położenie prawne ludności wiejskiej i jej status społeczny nie były w zasadzie złe. Chłopi osadzeni na tzw. prawie niemieckim byli ludźmi osobiście wolnymi. Za użytkowanie ziemi płacili panu feudalnemu, podobnie jak na zachodzie Europy, określony czynsz. Większość mieszkańców ówczesnej wsi na prawie niemieckim stanowili chłopi-gospodarze, zwani kmieciami. Podstawą uposażenia kmiecia był łan ornej ziemi, równy 30 morgom (ok. 17 ha). Niektórzy kmiecie otrzymywali zresztą nawet po kilka łanów, gospodarowali więc na dziesiątkach hektarów. Świadczenia kmiecia polegały na płaceniu rocznego czynszu, wynoszącego w zależności od rozmiarów gospodarstwa na przełomie XIV i XV wieku od 12 do 15 groszy. Za taką kwotę można było w owym czasie kupić wieprzka lub cielę. Prócz czynszu chłopi składali z reguły niewielką daninę w naturze, stanowiło ją zwykle kilkadziesiąt garncy zboża rocznie. Niekiedy pan zastrzegał sobie także pewne świadczenia w robociźnie; bezpłatna praca na pańskiej ziemi jeszcze w czasach Władysława Jagiełły nie przekraczała jednak zwykle kilku lub kil-

kunastu dni rocznie, wymóg odpracowania jednego dnia w tygodniu zdarzał się bardzo rzadko[5].

Poza świadczeniami na rzecz pana chłopi lokowani na prawie niemieckim musieli oczywiście opłacać podatki państwowe i kościelne (1/10 plonów, czyli tzw. dziesięcina). W sumie jednak wszystkie te świadczenia nie były zbyt wysokie. Kmieć wraz z rodziną przez cały wiek XIV i w początkach XV stulecia żył dosyć dostatnio, a nawet bogacił się. W chatach kmiecych nie brakło pięknie rzeźbionych i malowanych sprzętów; w skrzyniach gromadzono pościel i odzież znacznej nieraz wartości. Duże znaczenie miał fakt, że jako człowiek wolny kmieć mógł odejść ze wsi, choć musiał w takim wypadku albo dać zastępcę, albo opłacić czynsz za lata wolnizny. Wielu zamożnych wieśniaków stać jednak było na taką transakcję[6].

Ale nie wszyscy mieszkańcy wsi na prawie niemieckim znajdowali się w tej samej pomyślnej sytuacji. Obok kmieci siedzieli tu także tzw. zagrodnicy, którzy posiadali dom i niewielki kawałek ziemi, najwyżej 1/4 łanu, a więc przydział niewystarczający, by wyżywić liczniejszą rodzinę. Tworzyli oni rezerwę roboczą do pracy na ziemi zamożniejszych kmieci, przede wszystkim zaś w gospodarstwie folwarcznym sołtysa. Sołtys z reguły posiadał duże uposażenie, na które składało się kilka łanów gruntów ornych zwolnionych od czynszu, udział w czynszach płaconych przez wieś na rzecz pana (zwykle 1/6), zezwolenie na urządzenie i prowadzenie karczmy lub młyna. Sołtys był także przewodniczącym samorządu wiejskiego i pełnił funkcję pośrednika między panem a wsią. Jego znaczenie umacniał fakt, że był również przewodniczącym ławy sądowej; jedna trzecia kar wymierzanych chłopom płynęła zwykle do jego kieszeni. Obowiązek (a może przywilej?) wojskowej służby konnej podkreślał odrębność statusu sołtysa wobec zwykłych kmie-

---

5 Wymiar robocizny kmieci w latach 1386–1450 w dobrach królewskich, kościelnych i szlacheckich zestawił S. Kuraś, *Zaginione ustawy z czasów Władysława Jagiełły o odpowiedzialności mieszczan za zabójstwo szlachcica oraz o dorocznej pańszczyźnie kmieci*, „Przegląd Historyczny" (dalej PH), t. 66, 1975, z. l, s. 77–83.

6 O sytuacji kmieci w późnym średniowieczu nadal aktualny K. Tymieniecki, *Procesy twórcze formowania się społeczeństwa polskiego w wiekach średnich*, Warszawa 1921, zwłaszcza s. 217–351.

ci; w stosunku do zatrudnianych na jego ziemi zagrodników był on jednocześnie pracodawcą i urzędowym zwierzchnikiem.

Kolonizacja na prawie niemieckim stworzyła w Polsce, jak widać, typ wsi zbliżony do typu zachodnioeuropejskiego, wsi o rozwiniętym samorządzie i zróżnicowanej socjalnie oraz gospodarczo ludności. Wieś taka posiadała przywilej określający czarno na białym prawa i obowiązki jej mieszkańców; spisywano go w momencie lokacji i przechowywano starannie. Stosunki panujące na tego typu wsi otwierały przed sołtysami i zapobiegliwszymi kmieciami szerokie możliwości intensyfikowania gospodarki i znacznego nawet bogacenia się.

Początkowo prawo niemieckie nadawano głównie ludności obcej, przybywającej do nas z Zachodu – z Niemiec i Flandrii. Wkrótce jednak zaczęto je rozciągać także na osadników miejscowych. Bardzo często całe istniejące już od dawna wsie przenoszono na to nowe prawo, wygodniejsze dla mieszkańców, a także dla pana, który otrzymywał czynsz pieniężny, a więc rozporządzał większą potrzebną mu gotówką. Wiele wsi rządzących się od dawna tzw. prawem polskim przejmowało w związku z tym różne elementy prawa niemieckiego. Stopniowo położenie prawne, społeczne i ekonomiczne chłopa na prawie polskim upodobniało się do sytuacji wieśniaka na prawie niemieckim. Coraz bardziej rozpowszechniały się czynsze pieniężne i dzięki temu ożywiała się gospodarka towarowa, zwłaszcza że rosła także liczba miast i ich obroty z okolicą[7].

Jednym z ważnych zjawisk występujących w zakresie struktur ludnościowych ziem polskich na przełomie XIV i XV wieku były bowiem zmiany w proporcjach pomiędzy liczbą ludności wiejskiej i mieszczan; mieszkańcy miast stanowili już w tym czasie zapewne około 12–15% ludności kraju – odsetek znaczny nawet w skali europejskiej. Największym ośrodkiem miejskim w państwie polskim był stołeczny Kraków, zbliżający się do ok. 15–18 tys. mieszkańców. Dużym centrum był także Lwów. Poznań i Lublin liczyły już tylko 4–5 tys. mieszkańców. Do miast średnich zaliczano ośrodki

---

[7] Wyniki badań nad rolą kolonizacji wsi na prawie niemieckim podsumował S. Trawkowski, *Przemiany społeczne i gospodarcze w XII i XIII wieku*, w: *Polska dzielnicowa i zjednoczona*. *Państwo*, *społeczeństwo*, *kultura*, pod red. A. Gieysztora, Warszawa 1972, s. 62–118.

2–3-tysięczne, jak małopolskie: Bochnia, Nowy Sącz, Sandomierz, wielkopolskie: Gniezno i Kalisz. Miasta małe, których sieć gęstniała z każdym rokiem, miewały po 1000–1500 mieszkańców[8].

Podstawę egzystencji przeważającej części ludności miejskiej stanowiło rzemiosło, które w XIV i pierwszej połowie XV wieku przeżywało w Polsce czasy rozkwitu. W ciasnych uliczkach ówczesnych miast gnieździły się liczne warsztaty, w których produkowano najrozmaitsze wyroby. Pomyślnie rozwijało się zwłaszcza sukiennictwo. W Wielkopolsce produkowano sukno grube i tanie, znajdujące za to masowy zbyt. Małopolska słynęła z wyrobu płócien lnianych i konopnych, białych lub barwionych (najczęściej na kolor niebieski lub czarny). Większe miasta, takie jak Kraków, Poznań, Lublin, na Rusi zaś Lwów, stanowiły ośrodki dobrze rozwiniętych rzemiosł związanych z obróbką metali. Zajmowały się tym różnorodne, wyspecjalizowane warsztaty: kowale przygotowywali już teraz wyłącznie grube i ciężkie przedmioty z żelaza, jak narzędzia rolnicze, podkowy, okucia itd. Oddzielne zakłady prowadzili ślusarze, blacharze, kotlarze, gwoździarze, specjalizujący się w wyrobie delikatniejszych przedmiotów. Inny rzemieślnik przygotowywał ostre noże, inny wyrabiał niezawodne miecze, jeszcze inny – misterne a mocne pancerze i pasy. Produkcją różnorodnych naczyń z cyny zajmowali się konwisarze, mebli – różne grupy stolarzy, tokarzy i snycerzy. W większych miastach znajdowały się także warsztaty złotnicze. Tu wyrabiano złote i srebrne, zdobione kosztownymi kamieniami sprzęty kościelne, a także naczynia stołowe i różnorodną biżuterię.

Wzrost liczby ludności pociągał za sobą wzmożone zapotrzebowanie na odzież. Zwiększała się więc liczba krawców szyjących płaszcze i suknie, szewców produkujących różne rodzaje obuwia, kuśnierzy dostarczających futer, paśników, rękawiczników, kaletników. Powstawały browary, warsztaty piekarnicze, jatki mięsne, w których mieszkaniec miasta zaopatrywał się w żywność. Nad ja-

---

[8] Por. T. Lalik, *Funkcje miast i miasteczek w Polsce późniejszego średniowiecza*, KHKM, t. 23, 1975, z. 4, s. 551–656; tenże, *Geneza sieci miasteczek w Polsce średniowiecznej*, w: *Miasta doby feudalnej w Europie środkowowschodniej*, pod red. A. Gieysztora i T. Rosłanowskiego, Warszawa 1976, s. 113–136; B. Zientara, *Przemiany społeczno-gospodarcze i przestrzenne miast w dobie lokacji*, w: tamże, s. 67–98.

kością wyrobów rzemieślniczych czuwały władze miejskie, nie dopuszczając do sprzedaży artykułów lichych i tandetnych. W wielu branżach technika stała już na wysokim poziomie, a produkty rzemiosła odznaczały się dużym artyzmem. Podstawową rolę w wytwórczości odgrywała praca ręczna, podobnie zresztą jak w całej ówczesnej Europie. I w Polsce jednak już w XIII wieku używano coraz częściej energii rzek i strumieni, a także siły wiatru dla przyspieszenia i usprawnienia procesów produkcyjnych. Różnego rodzaju młyny wodne i wiatraki wykorzystywane były przy przemiale zboża, przeróbce rud metali, do prac garbarskich, foluszniczych itd.

W warsztacie rzemieślniczym pracował właściciel-mistrz z pomocą 1 lub 2 czeladników i ucznia. Czasem pomagała mu także żona z córkami, choć w większości rzemiosł praca kobiet nie była dobrze widziana, a statuty formalnie jej zakazywały. Chodziło tu o utrącenie konkurencji tańszej siły roboczej, a także o to, by warsztat nie rozrastał się zbytnio; jego nieduże rozmiary skutecznie ograniczać miały możliwości wytwórcze, utrudniając wybijanie się i bogacenie pojedynczych, zbyt przedsiębiorczych rzemieślników. Już jednak w tym czasie niektórzy mistrzowie umieli mimo wszystko zatrudnić większą liczbę pomocników, zakupić więcej surowca i produkować więcej niż ich koledzy po fachu. Temu zjawisku, występującemu u nas i w całej Europie, stawały na przeszkodzie statuty cechowe.

Już od końca XIII wieku w miastach polskich powstawały liczne organizacje cechowe; zarówno ich cele, jak sposób funkcjonowania nie odbiegały od modelu wytworzonego w miastach zachodnioeuropejskich. Były to zrzeszenia jednej lub – w mniejszych ośrodkach – kilku specjalności, powstałe dla obrony interesów należących do nich producentów. Cechy dążyły do zapewnienia swym członkom monopolu na produkcję w danym mieście i jego okolicy (zwykle w promieniu kilkudziesięciu mil). Wytwórcę nienależącego do cechu uważano za „przeszkodnika" lub „partacza" (od łacińskiego *a parte* – na stronie, tzn. poza cechem) i zwalczano wszelkimi sposobami, od konfiskaty towaru i kar pieniężnych do demolowania warsztatu i osadzania w więzieniu włącznie.

W skład cechu wchodzili samodzielni rzemieślnicy-mistrzowie, tworzący górny, najwyższy szczebel cechowej hierarchii. Na najniższym znajdowali się uczniowie, przyjmowani na 2–3, czasem więcej lat do terminu i wykonujący w warsztacie bezpłatnie różne pra-

ce, często zatrudniani także jako pomoc domowa w gospodarstwie mistrza. Po kilku latach nauki terminator był wyzwalany na czeladnika; właśnie w średniowieczu powstały i rozwinęły się rozbudowane obrzędy towarzyszące temu wydarzeniu, które przetrwać miały aż do XX wieku. W licznych rzemiosłach obowiązywała następnie wędrówka w celu zaznajomienia się z pracą w danej branży także w innych miastach; niektórzy czeladnicy wędrowali przy tej okazji daleko za granicę, jednocześnie przybywali do nas czeladnicy obcy, np. z Niemiec, Czech, Skandynawii. Te wędrówki stanowiły ważny element wykształcenia mieszczan nie tylko w zakresie zawodu; poszerzały horyzonty, umożliwiały poznanie – i adaptację – panujących w innych ośrodkach obyczajów, przyspieszały obieg informacji ustnej, tak ważnej w epoce nieznającej jeszcze druku.

Czeladnik, który odbył wędrówkę, a także staż w warsztacie miejscowego mistrza, ubiegał się o zezwolenie na złożenie egzaminu, czyli wykonanie tzw. sztuki mistrzowskiej. W XIV wieku obowiązek sztuki mistrzowskiej wprowadzony był w większości cechów w naszych miastach. Po egzaminie należało wnieść do kasy cechu określone przepisami, często dość wysokie jak na czeladniczą kieszeń, opłaty i urządzić sutą ucztę dla egzaminatorów oraz wszystkich mistrzów. W wielu statutach regulujących sprawy rzemiosła istniały dodatkowe przepisy wymagające, aby kandydat na mistrza wykazał się posiadaniem pewnego majątku, zobowiązał do zawarcia w ciągu roku związku małżeńskiego, nabył pancerz i broń, przede wszystkim jednak, aby przedstawił świadectwo wolnego i prawego urodzenia, czasem także zaświadczenia z odbytej służby. Od większości opłat zwolnieni byli jedynie tzw. masełkowie – synowie i zięciowie mistrzów, ewentualnie mężowie wdów po zmarłych mistrzach. Uważano ich za swoich i specjalnie ułatwiano wstęp do cechu.

Cechy wywierały w tej epoce przemożny wpływ na stosunki panujące nie tylko w rzemiośle; ich działalność wyciskała piętno na całym życiu miasta. Władze cechowe starały się organizować zbiorowy zakup surowca, reglamentowały produkcję i zbyt, nadzorowały jakość wyrobów. Ich polityka zmierzała do utrzymywania „równości" między mistrzami poprzez likwidowanie konkurencji, ograniczanie rozmiarów warsztatu, zakazy udzielania pożyczek surowca współbraciom, wchodzenia w spółki z „partaczami" itd. W praktyce te wysiłki nie mogły okazać się owocne. Rzemiosło

w miastach polskich było silnie zróżnicowane. Obok mistrzów ubogich istnieli zamożni, trudniący się często dodatkowo lichwą i handlem, uzależniający od siebie mniej zaradnych współtowarzyszy. Kierunki rozwoju rzemiosła w Polsce nie różniły się więc od dróg, jakimi rozwijała się w tym czasie produkcja na zachodzie Europy; odmienne w tym zakresie były jedynie skala i proporcje.

Oprócz funkcji zawodowych cechy spełniały także inne, szersze zadania. Ideałem średniowiecznego systemu korporacyjnego było ogarnięcie całokształtu życia swych członków. Każdy cech miał swego patrona, opiekował się jego ołtarzem w pobliskim kościele, fundował szaty i naczynia liturgiczne, świece woskowe i liczne uroczyste msze, brał gremialnie udział w uroczystościach takich jak procesje czy solenne nabożeństwa. Uczestniczenie w tych wspólnych praktykach religijnych było obowiązkowe, każde spóźnienie czy nieobecność karano grzywnami. Cechy oddziaływały także na obyczajowość i sposób spędzania wolnego czasu przez rzemieślników oraz ich rodziny, urządzając spotkania i wieczorki towarzyskie, bacząc przy tym pilnie, aby przestrzegano na nich zasad dobrego tonu i zachowywano się „poczciwie". Pijatyki, kłótnie, rękoczyny były surowo karane. Starał się też cech wyrobić w swych członkach poczucie solidarności i odpowiedzialności grupowej. Z kasy cechowej wypłacano zapomogi chorym lub zubożałym członkom korporacji, troszczono się o wdowy i sieroty. W razie śmierci mistrza lub kogoś z jego rodziny cały cech brał udział w uroczystościach pogrzebowych, niosąc trumnę i śpiewając pieśni.

Cechy odgrywały również ważną rolę w systemie wojskowo-obronnym ówczesnych miast. Starsi cechowi obowiązani byli dbać o to, aby każdy z mistrzów posiadał zdatną do użycia zbroję i broń. Co pewien czas organizowano specjalne zawody i ćwiczenia podnoszące sprawność fizyczną rzemieślników oraz przygotowujące ich do walki w obronie miasta (strzelanie z kuszy i łuku, a wkrótce także z broni palnej). Mury miejskie – a w XIV wieku wszystkie większe miasta rozbudowały system murowanych fortyfikacji, mniejsze otoczone zostały wałami drzewno-ziemnymi – podzielone były zazwyczaj na odcinki, których w razie potrzeby broniły poszczególne korporacje. Miały też one obowiązek stałej opieki konserwatorskiej nad tymi odcinkami.

Cechy nie były jedynymi korporacjami istniejącymi w średniowiecznym mieście. Zbliżony charakter towarzystw zawodowych o częściowo towarzyskich i religijnych celach miały konfraternie – zrzeszenia bogatych kupców (drobne kupiectwo na ogół do nich nie wchodziło). Bogate mieszczaństwo tworzyło także specjalne ekskluzywne korporacje, podkreślające jego odrębność w stosunku do reszty mieszkańców miasta (warszawskie Bractwo Ławników, gdańskie Bractwo Świętego Jerzego i bractwa tzw. Ław Dworu Artusa). Szeroko rozpowszechniony i bardziej demokratyczny typ organizacji stanowiły w średniowieczu bractwa religijne powstające przy kościołach (np. Bractwo Najświętszej Marii Panny przy kościele Mariackim w Krakowie) i klasztorach (np. Bractwo Świętej Zofii przy klasztorze Augustianów w Krakowie) w celach dewocyjnych; pełniły one jednak także pewne funkcje gospodarcze (m.in. udzielały zapomóg) oraz społeczno-towarzyskie. Nowsze badania (Hanna Zaremska) wskazują na znaczenie zarówno socjalne, jak kulturalne tych bractw. Tworząc ważne więzi grupowe w mieście, umacniały one pozycję swych członków w społeczności miejskiej, aktywizowały życie tej społeczności, a jednocześnie upowszechniały sferę przeżyć religijnych, czyniąc je – a także obrzędy – z domeny kleru własnością szerszych kręgów.

Władza w miastach spoczywała w rękach bogatego kupiectwa. W XIV i początkach XV wieku nastąpił szybki rozwój handlu polskiego i błyskawiczne mnożenie się bogatych firm kupieckich, zwłaszcza w większych miastach, takich jak Kraków (tu działał słynny Wierzynek), Lwów, Poznań, Lublin, Gniezno, Sandomierz. Obok nich ważną rolę w wymianie odgrywały także liczne mniejsze ośrodki. Na odbywające się w miastach co tydzień, a w niektórych ośrodkach dwa razy w tygodniu, targi ściągała tłumnie okoliczna ludność. Kupowała tu przede wszystkim sól i sukno, dalej wyroby żelazne i inne produkty rzemieślnicze. Dwa lub trzy razy w roku w większych miastach odbywały się jarmarki. Przybywali na nie licznie bogaci kupcy z całego kraju i z zagranicy oraz tłumy detalistów-kramarzy. Plac targowy zapełniał się budami i straganami, w których wykładano najrozmaitsze towary. W czasie jarmarków feudałowie oraz bogaci mieszczanie mogli zaopatrzyć się w luksusowe artykuły importowane z Flandrii, Niemiec, Rusi, krajów Wschodu. Dokonywano tu także wielkich, hurtowych transakcji

w celu zaopatrzenia magazynów i składów miejskich na cały rok w sukno, płótno, zboże, śledzie, chmiel, ołów, barwniki itd.

W kantorach maklerów odbywała się wymiana pieniędzy, jako że krążyły wówczas po Europie i docierały do Polski rozmaite monety złote i srebrne bardzo różnej jakości stopu oraz zawartości czystego kruszcu; często były one także wytarte od długiego użytku lub rozmyślnie poobrzynane, co zmniejszało ich wartość. Zwłaszcza dużo kursowało w Polsce groszy czeskich, lepszych jakościowo od polskich. Przy większych transakcjach posługiwano się jednostkami obrachunkowymi, tj. grzywną (krakowska liczyła 48 groszy, pruska – 20 groszy) lub kopą (60 groszy). Złote monety wybijano w Polsce sporadycznie, toteż najczęściej posługiwano się w wielkim handlu polskim złotą monetą węgierską, tzw. florenami.

W pierwszej połowie XV wieku nastąpił znaczny spadek wartości monety wybijanej w Polsce. Zawartość srebra w wypuszczanych przez mennice Władysława Jagiełły i Władysława Warneńczyka półgroszach (tzw. kwartniki duże), trzeciakach (tzw. kwartniki małe) i denarach (w tym czasie 1/8 grosza) malała. Ilość srebra w groszu, obliczona na podstawie analizy wyżej wymienionych monet, spadła w latach 1386–1444 z 1,58 grama do 0,85 grama czystego srebra[9]. Perturbacje te, umożliwiając monarchom dodatkowe dochody mennicze, dotykały jednak wszystkie grupy społeczne; silnie odczuwała je zwłaszcza uboga ludność kraju. W tych warunkach w większych transakcjach tym chętniej posługiwano się szybko drożejącą monetą obcą: groszami czeskimi i florenami węgierskimi. Złoty floren, za który w XV wieku płacono 14 groszy polskich, w roku 1451 kosztował już 36 groszy.

Duże znaczenie dla rozwoju handlu miały przecinające Polskę wielkie szlaki handlowe. Z południa na północ biegła droga z Węgier przez Kraków nad Bałtyk. Kursowały po niej wozy załadowane węgierską miedzią, winem i tkaninami. Wisłą w górę rzeki płynęły sól i śledzie, w dół – drewno i zboże. Niestety rozwój wymiany na tej trasie poważnie utrudniało opanowanie Pomorza z jego wielkim portem Gdańskiem przez Zakon Krzyżacki, który szykanował kupców polskich i utrzymujących z nimi kontakty kupców pomorskich. Szlak wiodący ze wschodu na zachód był spokojniejszy i miał kil-

---

[9] S. Kubiak, *Monety pierwszych Jagiellonów* (*1386–1444*), Wrocław 1970.

ka odgałęzień. Północne wiodło z opanowanej przez Kazimierza Wielkiego Rusi przez Kraków lub Sandomierz nad Bałtyk, południowe zaś przez Kraków i Wrocław do Niemiec. Przewożono tędy z Zachodu sukna flandryjskie, ze Wschodu korzenie, jedwabie, ozdobną broń, przedmioty zbytku. Z Niemiec sprowadzano wyroby metalowe i galanterię, zwaną od głównego miasta eksportującego tego typu towary – norymberszczyzną. W zamian za importowane artykuły luksusowe, tkaniny, broń itd. Polska eksportowała w XIV i początkach XV wieku głównie produkty leśne: futra, wosk, miód, drewno. Wywóz wyrobów rzemieślniczych odgrywał tylko nieznaczną rolę; eksport zboża był niewielki, na większą skalę miał się rozwinąć nieco później.

Wśród kupców panowała zaciekła walka konkurencyjna. Już w XIII, zwłaszcza zaś w XIV wieku większe miasta zdobyły ważne, znane także na Zachodzie uprawnienia. Należało do nich tzw. prawo składu, głoszące, iż obcy kupiec wiozący towar na danej trasie musi go w tym mieście wystawić na sprzedaż; dopiero gdy kupcy miejscowi odmówią kupna, może wieźć go dalej. Innym przywilejem, o jaki ubiegały się miasta, był przymus drogowy, nakazujący kupcom korzystanie z określonych dróg, przy których znajdowały się komory celne. Połączenie przymusu drogowego z prawem składu stwarzało kupcom uprzywilejowanych miast bardzo dogodne warunki nabywania różnorakich towarów.

Ustrój większości miast polskich, zwłaszcza dużych, był ustrojem o cechach wybitnie arystokratycznych. Bogate mieszczaństwo zajmujące się handlem starało się odepchnąć od rządów resztę ludności i ograniczyć jej prawa. Miejsca w radach miejskich zostały bardzo szybko zmonopolizowane przez najbogatsze rodziny. Na czele rady stał wywodzący się z tych kręgów burmistrz. Kompetencje rady były bardzo szerokie. Należało do niej wydawanie wilkierzy (rozporządzeń regulujących wewnętrzne życie miasta) i statutów cechowych, zarząd majątkiem miasta, kierowanie jego polityką itd. Większe miasta szybko zdołały wykupić stanowisko wójta – którym zostawał początkowo zasadźca – z rąk prywatnych i w ten sposób pozbyć się niewygodnego czynnika nadrzędnego; w takich wypadkach rada stanowiła już w pełni właściwą władzę miasta. Ława (kilku- lub kilkunastoosobowy organ sądowniczy) była od niej zwykle

silnie uzależniona. Zresztą niektóre ważniejsze sprawy z zakresu sądownictwa należały bezpośrednio do rady.

Bogacze nie tylko monopolizowali władzę w mieście, ale korzystając z tego monopolu, starali się przechwycić dochody miejskie (dzierżawa miejskich gruntów, młynów i innych zakładów przemysłowych na korzystnych warunkach, pobór ceł i opłat targowych itd.), a podatki miejskie rozdzielali w ten sposób, że najmocniej obciążały one szerokie warstwy mieszkańców miasta, średnie mieszczaństwo i biedotę. Ostre antagonizmy i konflikty społeczne rozdzierały społeczeństwo miejskie już w XIV wieku. Szczególnie sprzeczne interesy istniały w grupach kupieckich i rzemieślniczych. Kupcy starali się wcisnąć między producenta i konsumenta jako przymusowi, dobrze na tym zarabiający pośrednicy, obniżyć ceny wyrobów rzemieślniczych, podwyższyć ceny surowca, związać rzemieślników systemem wysoko oprocentowanych pożyczek. Zjawiska te znane są dobrze z terenów całej ówczesnej Europy. W związku z tym cechy z reguły stawały na czele opozycji rodzącej się w miastach, skierowanej przeciw sprawującemu władzę w myśl swych egoistycznych interesów patrycjatowi. Boje toczyły się głównie o wprowadzenie do rady miejskiej przedstawicieli średniego mieszczaństwa.

Nie były to zresztą jedyne starcia, jakie miały miejsce na terenie średniowiecznego miasta. Najuboższe warstwy mieszkańców – czeladnicy, wyrobnicy, rzemieślnicy pozacechowi itp. elementy, nieposiadające nawet prawa miejskiego, a spełniające w mieście najcięższe i najgorzej płatne prace – były wyzyskiwane zarówno przez władze miejskie, jak przez średnie mieszczaństwo. Biedota miejska często popierała je w toczonych przezeń walkach, czasami jednak występowała przeciw niemu. Do szczególnie ostrych starć dochodziło między czeladnikami a ich pracodawcami, mistrzami cechowymi. W XIV i XV wieku w większych ośrodkach miejskich wybuchały często strajki rzemieślniczej czeladzi. Powstawały też już pierwsze związki czeladnicze. Statuty cechowe zawierają liczne sformułowania grożące buntowniczej czeladzi karami, zakazujące samowolnego porzucania pracy, „poniedziałkowania" (tj. opuszczania pracy w dni poświąteczne), obrzucania mistrzów i ich rodzin obelgami, a zwłaszcza dopuszczania się wobec nich rękoczynów.

Częstotliwość tych zakazów pozwala przypuszczać, że zatargi nie były sporadyczne, a ich przebieg był gwałtowny[10].

Rozdzierające miasto polskie konflikty społeczne zaostrzał antagonizm narodowościowy. Wśród zamożnych kupców i bogatszych rzemieślników w dużych miastach przeważał – zwłaszcza w dobie polokacyjnej – element obcy, głównie niemiecki. Plebs natomiast, a także częściowo średnie mieszczaństwo, rekrutował się spośród rodzimej, polskiej ludności. Zanim procesy polonizacyjne owe różnice języka, obyczaju, mentalności zatarły i zniwelowały, stanowiły one powód wzmożonej nienawiści, a przynajmniej niechęci.

Na podkreślenie zasługuje fakt odgrywania dużej roli przez bogate mieszczaństwo w ogólnym życiu kraju w XIV wieku. Lata rządów Kazimierza Wielkiego są tu może najbardziej charakterystyczne. Rodziny kupieckie gromadzące pokaźne kapitały szukały dla nich często lokaty poza handlem, a nawet poza miastem. Byli więc bogaci mieszczanie dzierżawcami kopalń solnych należących do króla, tzw. żup wielicko-bocheńskich, dochodów – tzw. olbory – z kopalń srebra i ołowiu w Olkuszu, licznych ceł i mennic. Prowadzili poszukiwania górnicze i eksploatowali nowo odkryte zasoby, budowali huty, browary i młyny. Wielu bogatych mieszczan kupowało w owym czasie majątki ziemskie i zawierało związki małżeńskie ze szlachtą. W radzie królewskiej zasiadali za czasów Kazimierza Wielkiego mieszczanie, a miasta były zapytywane o zdanie i występowały jako świadkowie przy ważnych wydarzeniach państwowych.

Nie mieszczaństwo jednak, jak się miało wkrótce okazać, stanowiło w Polsce najbardziej prężny, posiadający przed sobą największą przyszłość stan. Ważne przemiany dokonywały się w łonie klasy feudałów, i to nie tylko na jej górze, obejmującej zamożnych, lecz także w średnich i najniższych warstwach, sąsiadujących z ludem wiejskim. Jeszcze w XIV wieku istniał u nas podział na rycerstwo wyższe i niższe, tzw. włodyków (*scartabelli*). Pod koniec stulecia ci ostatni zaczęli jednak zanikać. Część ich zdeklasowała się i spadła po prostu do pozycji chłopów, część została sołtysami lub wywędrowała do miast, tylko część utrzymała się na dawnych pozycjach,

---

[10] Ciekawe dane na temat sytuacji czeladzi i podejmowanych przez nią akcji przedstawia J. Wyrozumski, *Związki czeladnicze w Polsce średniowiecznej*, PH, t. 68, 1977, z. 1, s. 1–15.

wchodząc do tworzącego się właśnie z dawnego rycerstwa stanu szlacheckiego jako tzw. szlachta zagrodowa. Pozostanie części potomków dawnych włodyków w ramach klasy feudałów i objęcie ich przez przywileje stanowe szlachty, mimo że trybem życia bardziej zbliżali się do chłopów, stanowiło specyfikę Polski w tym czasie i zadecydowało o wielkiej u nas liczebności stanu szlacheckiego (w XV–XVI wieku około 8–10% ludności kraju, podczas gdy np. we Francji szlachta stanowiła zaledwie 2–3%). Najliczniej owi potomkowie włodyków występować mieli na Mazowszu, gdzie przetrwały całe wsie przez nich wyłącznie zamieszkane, tzw. zaścianki, nie brakło ich również w Wielkopolsce, na Pomorzu, na Rusi Czerwonej; najmniej liczna była szlachta zagrodowa w Małopolsce.

Proces kształtowania się stanu szlacheckiego polegał w dużej mierze na przekształcaniu się starych, wczesnośredniowiecznych indywidualnych praw immunitetowych, nadawanych swego czasu przez władcę poszczególnym rycerzom, w szersze przywileje ziemskie, rozciągające te jednostkowe prawa na ogół rycerstwa zamieszkującego daną ziemię. Tak powstał kolektywny przywilej, dzięki któremu nie tylko średni, ale nawet drobny szlachcic czuł się coraz pewniej i bezpieczniej w swych kilku- lub kilkunastu łanowych włościach. Mógł on tu organizować gospodarkę wedle własnego uznania, umacniać i fortyfikować swą siedzibę rodową, drewnianą i otoczoną palisadą (na wypadek napadu) – siedzibę uboższą i prymitywniejszą wprawdzie niż pobliski zamek możnowładcy, ale dającą swemu właścicielowi przyjemne poczucie, iż nie jest tak wiele gorszy od możnego sąsiada. Nic też dziwnego, że zwłaszcza średnie rycerstwo-szlachta przez cały wiek XIV przeciwstawia się energicznie próbom wyodrębnienia możnowładztwa w osobny, wyższy stan, choć głowa możnowładcy uważana była wówczas za „droższą" od głowy zwykłego rycerza-szlachcica. Główszczyzna, czyli pieniężna kara za zabicie pierwszego, wynosiła 60 grzywien, za zabicie drugiego – tylko 30. Głowa włodyki natomiast „kosztowała" wedle ówczesnych praw 15 grzywien.

Aktywność młodej polskiej szlachty wzmacniał wywodzący się z wczesnego średniowiecza zwyczaj licznego obsyłania zjazdów, dawniej dzielnicowych, za Kazimierza Wielkiego zwanych ziemskimi, na których odbywano sądy i rozpatrywano sprawy miejscowe, a także kształtujący się obyczaj wysyłania posłów z poszczególnych